

## **Sługa Karmelu**

Ksiądz - jak mówiliśmy wszystkie wiedząc o kogo chodzi - odwiedzał nasz Karmel w Poznaniu początkowo sporadycznie, razem z chórem kleryckim Seminarium Duchownego, lub sam, prosząc o modlitwę w określonych intencjach.

Ścisłejsze więzy zawiązały się w maju 1977 roku, tj. w miesiącu, który rozpoczął długi, siedemnastoletni ciąg zmagania Księdza z dolegliwościami ciężkiej choroby. Po półrocznym pobycie w szpitalu i trzech bardzo trudnych operacjach twierdził, że powrót do życia i to, że żył wbrew opinii lekarzy, zawdzięcza swoim ukochanym niewidomym w zakładzie w Żułowie oraz Karmelowi poznańskiemu. Wtedy to dziękując za modlitwę wyraził się: "Karmelu poznański i mój" Często korzystałyśmy z niezmiernej, usłużnej dobroci Księdza. Okres zmagania z trudnościami remontu i rozbudowy naszego klasztoru, pozwolił nam poznać w Księdzu talent urodzonego architekta i doświadczyć szerokości jego serca. Nie szczędził rady, czasu, sił. Pomagał, nie tylko wtedy, gdy został poproszony. Umiał dostrzec sam, gdzie trzeba było coś dopracować, praktyczniej rozwiązać, poprawić sam dużo pracował nad pomysłem, a potem, jakby od niechcienia, rzucał na stół gotowe plany, rysunki

techniczne, zdobyte fachowe informacje i z nieśmiałym: "może wam się to do czegoś przyda" - odchodził.

Przede wszystkim służył nam jako Kapłan. W każdy czwartek, z niezwykłą punktualnością przyjeżdżał aby odprawić Mszę św., a potem zatrzymywał się, służąc siostram w konfesjonale. Często mówił nam, że każdą Mszę św. odprawia tak, jak swoją pierwszą. Był cały oddany czynności liturgicznej. Homilie, które głosił były zawsze kilkuminutowe. Czekaliśmy na nie. Zapadały w pamięć i serce zdania krótkie, a bogate światłem.

Komponował dla nas do słów w. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża, na uroczystości ślubów zakonnych i inne domowe. To były urokliwe Księdza prezenty.

"WpaŹał" z Chórem Katedralnym do naszej kaplicy. Słuchałyśmy i chłonełyśmy piękno i świadectwo wiary. Przesyłając pozdrowienia z występów chóru w Niemczech napisał: "Wszędzie podkreślają, że chór śpiewa «teologicznie», że daje wyraz swojej wiary. Cieszę się bardzo, że tak nas odbierają."

Ostatnie pogorszenie się stanu zdrowia nastąpiło w marcu tego roku. Przed operacją przyjechał na chwilę jak mówił - uśmiechnąć się. Modliłyśmy się... A potem w Wielki Czwartek dana była wzruszająca niespodzianka! Ksiądz przybył ze szpitala, po operacji, bo "jakże by nie stanąć przy Ołtarzu w kapłański Czwartek?" W postawie pełnej godności i skupienia, ze złożonymi rękoma podszedł do ołtarza aby koncelebrować Mszę św. Po Mszy, mimo wyczerpania, poprosił o możliwość spotkania z siostrami w rozmównicy. Był bardzo słaby, ale radosny. Kładąc rękę na sercu tłumaczył nam, że odwieczne wyroki Boże należy przyjąć bez sprzeciwu, że Bogu trzeba całym umysłem i całym sercem powiedzieć "fiat". Znał prawdę swego stanu zdrowia. Nie bronił nam modlić się o zdrowie, gdyż Chrystus powiedział - proście - ale zawsze z tym: nie moja, ale Twoja wola niech się spełni. Bóg dał Księdzu jeszcze tyle sił, że zdołał odwiedzić Żułów i Kodeń nowy Karmel, fundację domu poznańskiego, część Jego serca. Pan Bóg wie, ile ten nowy Karmel zawdzięcza Księdzu. Służył, pomagał, podtrzymywał, modlił się za ten nowy, Boży Dom pod wezwaniem Najświętszej Rodziny. Ostatni raz widziałyśmy Księdza podczas uroczystości złożenia ślubów wieczystych 3 maja. Wchodząc do kaplicy promieniał radością. W komży i stule, siedząc z powodu wyczerpania, przeżywał z nami Mszę św. i chwile wieczystych ślubowań składanych Panu Bogu przez jedną z nas. By przyjąć Komunię św. powstał, złożył ręce, uczynił z trudem kilka kroków i z widocznym nabożeństwem przyjął Ciało Pańskie i podany Kielich Krwi Chrystusa. Po Komunii św. splótnwszy dłonie, pogrążył się w modlitwie. Taki rozmodlony i promienny pozostał w naszej pamięci.

Niewielu znało tajemnicę uśmiechu i dowcipu Księdza. Im bardziej był promienny, pełen humoru, tym prostsza była jego postawa i żarliwiej wygłoszona homilia. Sam żył tym, co głosił.

Siostra Karmelitanka